



**Andrzej
Romanowski**

**PAMIĘĆ
GROMADZI
PROCHY**

Szkice
historyczne
i osobiste

universitas

**PAMIĘĆ
GROMADZI
PROCHY**



**Andrzej
Romanowski**

**PAMIĘĆ
GROMADZI
PROCHY**

Szkice
historyczne
i osobiste

universitas

© Copyright by Andrzej Romanowski and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2021

ISBN 978-83-242-3722-7
e-ISBN 978-83-242-6564-0
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki
Sepielak

Fotografia na okładce
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Od autora

Obliczyłem: moje dotychczasowe życie to prawie siedem procent całej historii Polski – poczynając od Mieszka I. Czyli nasza historia jest wciąż jeszcze bardzo krótka. Ale to tłumaczy także śmiałość, z jaką w tej książce poruszam się w czasie od XI do XXI wieku. Oraz osobisty ton, przybierający nierzadko charakter wspomnienia.

Nie o wszystkich mych przodkach i krewnych (prawdziwych bądź domniemanych) i nie o wszystkich ideowych mistrzach mogłem napisać. Czasem zabrakło materiału, czasem anegdoty. Dlatego nie wspomniałem tu ani o Mieczysławie Romanowskim – poecie, poległym w powstaniu styczniowym 1863 roku, ani o Tadeuszu Żałogowiczu, poległym w bratobójczej wojnie polsko-ukraińskiej w 1919 roku. Innych krewnych, przyjaciół i mistrzów udało się wzmiankować przynajmniej w dedykacjach.

A zatem: mowa tu będzie o tysiącu lat historii Polski. Historii widzianej przez pryzmat osobowości autora i jego tradycji – rodzinnych i zawodowych. Czyli: Polski między Niemcami, Rosją i Ukrainą; Polski z Litwą i Rusią; Polski katolickiej, prawosławnej i protestanckiej; Polski niemieckiej – jak na Mazurach, Pomorzu i Śląsku; Polski żydowskiej.

Tak więc, mimo wszelkich sentymentów, jest to książka „na opak” – z poprzestawianymi znakami wartości. Książka opowiadająca się przeciw banalizacji historii, przeciw jej zarówno czarno-białej, jak i pokolorowanej wizji. Szkice, które pisałem przez lata, i książka, którą tworzyłem przez minione półrocze, mają być (i chciałbym wierzyć, że będą) odtrutką na kłamstwo, które zyskało w Polsce prawo do obywatelstwa. Dziś przecież polska pamięć gromadzi już tylko prochy.

Jeden z moich bohaterów, Profesor Henryk Markiewicz, lubił określać się mianem eklektyka. Twierdził, że literaturę trzeba oglądać jak pasmo górskie: z różnych punktów widzenia. Piszący te słowa pragnie być podobnym eklektykiem: z różnych punktów widzenia chce spoglądać na nasze dzieje. Bo trzeba nieustannie rozplątywać nici polskiej tradycji. Na przekór zalewającej nas propagandzie szukać polskości: jej zagubionego sensu.

SZKICE ZAMIERZCHŁE

Obce władczynie

Początek tej historii odnosi się prawdopodobnie do marca 1000 roku, do zjazdu gnieźnieńskiego. Prawdopodobnie – bo nic tu nie jest pewne poza faktem tego właśnie, odbytego w Gnieźnie, spotkania. To bowiem zapewne wtedy cesarz rzymski Otton III przeznaczył rękę swej kilkulatniej siostrzenicy dziesięcioletniemu synowi księcia Polan Bolesława. Zaręczyny odbyły się trzynaście lat później, w lutym 1013 roku, już za panowania następcy Ottona, króla niemieckiego Henryka II. A przypuszczalnie pod koniec maja tego roku w Merseburgu, podczas spotkania króla Henryka z księciem Bolesławem, miał miejsce zapowiadany ślub – księcia Mieszka i księżniczki Rychezy.

Ślub ten był dla dynastii piastowskiej wydarzeniem wyjątkowym. Ojciec panny młodej, palatyn reński Erenfried Ezzo, pochodził ze starej, arystokratycznej rodziny frankijskiej, był jednym z najwybitniejszych niemieckich możnowładców. Matka, Matylda, siostra Ottona III, córka Ottona II, dziedziczyła tradycję zarówno cesarstwa Zachodu, jak i – przez matkę, księżniczkę bizantyjską Teofano – cesarstwa Wschodu. Polscy książęta nigdy wcześniej nie weszli do rodziny cesarzy. Polska nigdy dotąd nie wkroczyła do centrum Europy.

Europa na Wawelu

Rycheza i Mieszko wyjechali z Merseburga na wschód. Księżna wiedziała, że podąża do kraju barbarzyńców, wciąż jeszcze na półpogańskich, ale była też świadoma tego, że kraj ten jest bliski jej rodzinie, że stanowi część *Europeae christianitatis*. Mąż musiał na niej robić dobre wrażenie: nosił wprawdzie dziwne imię, ale był uprzejmy i kulturalny, rozmawiał z nią po łacinie, rozumiał nawet po grecku. Orszak polsko-niemiecki podążał wytrwale przez gęste lasy ziem Polan i Wiślan, aż wreszcie pewnego dnia, w zakolu Wisły, ukazało się wzgórze Wawelu.

Od tego momentu, wciąż tego samego roku 1013, rozpoczyna się w Polsce dobroczynne dzieło Rychezy. To ona bowiem wprowadziła na

Wawel Europę. To ona ściągnęła budowniczych z Niemiec: według wzorów z Kolonii wzniesiono pierwszą wawelską katedrę (niezbyt słusznie zwaną dziś mianem jej teścia: katedrą chrobrowską). Być może też to ona zbudowała na Wawelu rotundę Najświętszej Marii Panny (zwaną później rotundą św. św. Feliksa i Adaukta). Ale czy tylko? Puśćmy wodze wyobraźni i zobaczmy młodą księżnę, jak do komnaty wawelskiego *palatium* każe przynieść psalterz arcybiskupa Trewiru, ofiarowany jej przez ojca w wyprawie ślubnej. Oboje z mężem przewracają kartę za kartą i głośno czytają łacińskie modlitwy. Dlaczego ten wyobrażony moment jest ważny? Ponieważ od tej księgi – księgi Rychezy – zacznie się niebawem literatura polska.

Zapewne w Krakowie urodziła Rycheza syna. Ochrzczono go słowiańskim imieniem Kazimierz, ale na drugie dano mu imię Karol – na znak łączności z tradycją cesarską, z dziedzictwem Karola Wielkiego. To ten syn stanie się po latach odnowicielem piastowskiego państwa. Wkrótce po Kazimierzu urodziła Rycheza córkę – Gertrudę. To ta córka stanie się pierwszą polską pisarką. Tworzącą w języku Rzymian (co z tego, że znacznie już wtedy przekształconym): po łacinie.

Tymczasem wawelskie dni dobiegły końca: książe Mieszko został namiestnikiem ojca na Morawach, opuścił więc Kraków i w konnym orszaku wyjechał przez Karpaty do Ołomuńca. Jednak pobyt na Morawach okazał się krótki, bo wiosną 1025 roku trzeba było jechać do Gniezna na wydarzenie niezwykle: ojciec koronował się na króla. Tym samym Mieszko stał się królewiczem i w przyszłości jemu także mogła przypaść w udziale korona królewska. Stało się tak rzeczywiście, i to już po paru tygodniach. Bo ojciec zmarł i Mieszko został dziedzicem jego imperium, sięgającego od Bałtyku po Dunaj i od Łaby po Dniestr. Pospiesznie więc sam się koronował – razem z Rychezą. On został królem, a ona królową. On drugim w dziejach królem Polski, ona – pierwszą polską królową. Byli pierwszą parą królewską w historii Polski.

Regina Poloniae

Czy to wtedy Mieszko zdał sobie sprawę, że żona trochę go męczy? Była tak mądra, tak pobożna, tak europejska... A przy tym brzydka: jakże odbiegała urodą od miejscowych krasawic! Król odsunął więc żonę i wziął nałożnicę. Syna wysłał na naukę do klasztoru, a sam zajął się kontynuacją dzieła ojca: w roku 1028 w strasliwym, niszczycielskim napadzie spustoszył Saksonię.

Polska barbaria przedarła się przez sztucznie narzucony, europejski polor. Wybór słowiańskiej nałożnicy i odsunięcie żony z cesarskiego

rodu nabrały znaczenia symbolicznego. Kontynuacja dzieła Chrobrego stała się jego karykaturą, bo koronację, tak natychmiastową, uznano za uzurpację. Atak na Saksonię stanowił zaś atak na chrześcijańską Europę. Toteż natychmiast rozpętało się piekło: polskie imperium uznano za sąsiada nadto już dokuczliwego. W roku 1029 Czesi zajęli Morawy, a Węgrzy Słowację. Szczęście uśmiechnęło się wprawdzie do Mieszka raz jeszcze, bo zdołał odeprzeć wyprawę cesarza Konrada II, a zaraz potem wygnać pretendentów do władzy – braci: przyrodniego Bezpryma i rodzonego Ottona. Wkrótce potem jednak nastąpiło uderzenie z dwóch stron, ze wschodu i z zachodu – pierwsze takie uderzenie w polskich dziejach i pierwsze przez Polaków zawinione (na Rusi pamiętano niedawne zdobycie Kijowa przez ojca Mieszka, księcia Bolesława). Gdy zatem cesarz Konrad oderwał od Polski Miłsko i Łużyce, a wielki książę kijowski Jarosław Mądry zajął Grody Czerwieńskie, Mieszkowi w listopadzie 1031 roku nie pozostało nic innego jak ucieczka z kraju.

Rycheza pozostała na miejscu jako regentka. Ale Polacy też mieli już dość Niemców, księży, urzędników – wszystkich obcych, którzy pomagali władcy wyciskać ostatni grosz z poddanych. Mieli dość chrześcijaństwa. Wstali z kolan. Rządy objął książę Bezprym, a w kraju rozszalała się reakcja pogańska. Rycheza musiała uciekać, a razem z nią uciekła z Polski Europa. Tyle tylko, że królowa zdołała porozumieć się z Bezprymem i odebrać od niego największą świętość – insygnia królewskie: męża i własne. Schroniła się w Niemczech. Czy mogła bronić praw zdetronizowanego Mieszka, który akurat wtedy został w Czechach pojmany i wykastrowany? Mężowską koronę złożyła jednak w ręce cesarza, ocalając w ten sposób jej istnienie. A dla siebie zastrzegła prawo tytułu królowej Polski.

Nie opuszczała rąk. Gdy mąż wrócił, po chrześcijańsku się z nim pogodziła. A jego samego pogodziła z cesarzem. Owszem, cena była wysoka: Mieszko musiał zrzec się korony. Ta jednak, wywieziona do Niemiec, wciąż istniała – kiedyś mogła przejść w nowe ręce. I żyła ona, Rycheza – strażniczka majestatu królestwa. Jako królowa u boku księcia wróciła do Gniezna i razem z nim dokonała ponownego zjednoczenia kraju. Razem z nim – bo nie ulega wątpliwości, że dla tego zjednoczenia to właśnie ona wyjednała przychyłność cesarza. Gdy zaś 10 maja 1034 roku Mieszko zmarł, połączyła Rycheza godność formalną z faktyczną władzą. Ujęła rządy żelazną ręką. I znów nadaremnie. Po dwóch latach ujrzała raz jeszcze, jak bardzo Polacy nienawidzą europejskich porządków. Więc opuściła Polskę po raz drugi.

Do kraju kazała jechać synowi, sama zaś urządziła dwór w odległej Lotaryngii. Ale w Polsce po buncie ludu nastąpił bunt możnych: tym ra-

zem to Kazimierz musiał ratować się ucieczką. Już trzeci raz w ostatnich kilku latach, na wszystkich możliwych szczeblach, Polska odrzucała Europę. I wtedy – zapewne – w Rychezie coś się załamało. Zadała sobie pytanie, czy warto było poświęcać się dla tego ludu. Nie była w stanie pojąć, czego chcą jej poddani. Nie rozumiała, jakie właściwie miejsce widzą oni dla swego młodego państwa. Czyżby Polacy chcieli popełnić zbiorowe samobójstwo?

Rzeczywiście, na konsekwencje kolejnych polskich „wstawań z kolan” nie trzeba już było czekać. Nastąpiła jeszcze jedna katastrofa – najazd czeskiego księcia Brzetysława. Zburzono wawelską katedrę Rychezy. Dziedzictwo Mieszków i Bolesława, jej dziedzictwo, było najwidoczniej skazane na zagładę. A jednak, gdy pod koniec 1038 roku Kazimierz Karol oświadczył matce, że chce wracać, nie miała serca go zatrzymać. Rozumiała, że miejsce syna jest w dziedzictwie dziadów na wschodzie. W jej dziedzictwie.

Miała potem satysfakcję, że synowi jakoś się wiedzie. Toteż wspierała go w dziele wznoszenia kraju z ruin. Straty były jednak nieodwracalne – Polska przestała być królestwem. A Rycheza nigdy już nie wyszła za mąż, nigdy też do Polski nie wróciła. Ale przez kolejne dziesięciolecia nosiła dumny tytuł *Regina Poloniae* – „królowa Polski”. Choć królestwo nie istniało.

Wiele setek lat później kolejne fale uchodźców z Polski udawały się na Zachód, unosząc narodowe sztandary, rozbite pułki, pieczęcie rządów narodowych, godności Prezydentów Rzeczypospolitej... Nikt nie pamiętał o Rychezie. A przecież na tułaczym szlaku wierności Polsce ta Niemka była pierwsza¹.

Królowna na Rusi

Pierwsza była też Gertruda. Bo obie one – matka i córka, Niemka i Rusinka z wyboru – stoją u zarania naszych dziejów. Pierwsza polska

¹ Opinia autora na temat królowej Rychezy nie jest powszechna. Jeszcze stosunkowo niedawno pisał prof. Gerard Labuda: „Jej [Rychezy] rozgoryczenie osobiste w stosunku do męża i zapewne nadzieja na zapewnienie protekcji cesarskiej dla syna Kazimierza, a zarazem przekonanie, iż Mieszko nie dźwignie się z zadanej klęski, musiały być tak duże, iż swoje wyobrażenie i interesy osobiste postawiła ponad dobro przybranej ojczyzny i państwa”. (*Uwięzienie polskich insygniów koronacyjnych do Niemiec w 1031 r.*, w: *Kultura średniowieczna i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. D. Gawinowa, Warszawa 1991, s. 229). Prof. Labuda nie stawia jednak pytania o to, jaką Rycheza miała alternatywę.

królowa i pierwsza polska pisarka. Książę Kazimierz Karol, wkrótce po powrocie do kraju, wydał siostrę za wielkiego księcia kijowskiego Izjasława. A królowa Ryczeza przesłała jej w wyprawie ślubnej swój trewirski psalterz. I księżna Gertruda, zamknięta na zamku książęcym w Kijowie, spoglądając na złote kopuły Sofijskiego soboru, zapisywała na kartach księgi swe łacińskie modlitwy:

„Biegnę ja, Gertruda, do wspólnej przystani grzesznych, do Twego mianowicie, Panie Jezu Chryste, miłosierdzia. (...) od którego ja nędzna i grzesznica daleko się oddzieliłam, gdyż wiele złego uczyniłam: dla cielesnych bowiem pożądań przekroczyłam Twe nakazy, albowiem od dzieciństwa mego aż dotąd byłam skąpą, pyszną, nieposłuszną, cudzołożną, złodziejką, obłudnicą, udającą celnicą, mężobójczynią, zazdrosną, krwią zmazaną, rozrzutną wobec mego mienia, prześladowając i niszcząc Twoich wiernych moim złym przykładem. Teraz ja, Gertruda, Panie mój, do Ciebie się uciekam”.

„Ja, Gertruda”... „*Ego, Gertruda*”... Z otchłani niemal tysiąca lat dochodzą do nas wyznania tej kobiety, pierwszego polskiego pisarza. Nieważne, że wyznania te były konwencjonalne i zapewne nijak się miały do rzeczywistości. Ważne, że – powtórzmy – to od niej, wielkiej księżny kijowskiej Gertrudy, zaczęła się w XI wieku literatura polska. Od niej – i od księgi Ryczezy. Od Niemiec i od Rusi. Bo to między Niemcami a Rusią, między Zachodem a Wschodem, powstawała przez tysiąc lat polska literatura i kultura. Jakże znamienity jest fakt, że łaciński *Modlitewnik Gertrudy* został ozdobiony miniaturami w stylu bizantyńskim.

Gdy Gertruda zaczęła spisywać swe modlitwy, był rok 1078. I były to już inne czasy. Od dwudziestu lat nie żył książę Kazimierz Karol, obdarzony przez potomnych mianem Odnowiciela. Nie żyła też królowa Ryczeza. Przeżyła swego syna, a przez ostatnie lata przeznaczała dochody na potrzeby wnuka, nowego księcia Polski – Bolesława, zwanego Śmiałym. Przeprowadziła się w tym czasie do Saalfeld w Turynii – czyżby po to, by mieć bliżej do Polski? Tam zmarła 21 marca 1063 roku – ostatnia z pokolenia: miała około siedemdziesięciu lat, wiek na tamte czasy prawie niebywały.

Ciało Ryczezy wieziono z Saalfeld przez całą niemal Rzeszę: do Kolonii. Tam pochowano królową w katedrze. Tak więc w roku 1078 księżna Gertruda nie miała już matki. A państwo gnieźnieńskie było znów królestwem. Gdy jednak w roku 1087 spisywanie modlitw zostało ukończony, Polska była ponownie księstwem: w Płocku panował brat Bolesława Śmiałego – Władysław Herman. Gertruda, jak jej matka, dożyła sędziwego wieku: zmarła w 1108, już za kolejnego władcy Polski – wnuka jej brata, księcia Bolesława Krzywoustego. Prawnuka królowej Ryczezy.

Carewna na Litwie

W pięćset lat później Polska miała zupełnie nowe granice. I rządziła w niej nowa dynastia – pochodzenia obcego i pogańskiego, ale wtedy już gorliwie katolicka, wydająca właśnie na świat nowego świętego (choć kanonizowanego znacznie później), królewicza Kazimierza. Kończył się wiek XV – dopiero co zmarł król Polski i wielki książę Litwy – Kazimierz Jagiellończyk. Teraz w Krakowie i Wilnie rządzili – niezależnie od siebie, choć w ścisłym kontakcie – dwaj jego synowie: Jan Olbracht i Aleksander.

Była wiosna 1493 roku, gdy Litwę zaatakowała Moskwa. Państwo to od kilkunastu już lat rosło w siłę – dopiero co podbiło sojuszników Litwy: Nowogród Wielki i Twer. Obecnie, pierwszy raz w dziejach, Litwa wojnę przegrała i musiała oddać Moskwie część swego terytorium: leżące nad Oką księstwa wierchowskie oraz Wiaźmę i ziemię wiaziemską.

Dnia 5 lutego 1494 roku zawarto pokój. Postanowiono, że 18-letnia Helena, córka wielkiego kniazia Moskwy Iwana III i Zoe, bratanicy ostatniego cesarza bizantyńskiego Konstantyna XI Paleologa, wyjdzie za mąż za wielkiego kniazia Litwy Aleksandra. W rok później, 13 stycznia roku 1495, w powozie wyścielanym sobolami i szkarłatem, carewna Helena wyruszyła z Moskwy na zachód. Orszak przez Możajsk i Wiaźmę dotarł do granicy, a potem objeżdżał ruskie grody Litwy: Smoleńsk, Witebsk i Połock. „Wszędzie – pisze Fryderyk Papée – ludność entuzjastycznie witała młodą panią jako zwiastuna pokoju, ona zaś, nie zaniedbawszy nigdzie nabożeństwa w cerkwi, kazała częstować dostojników winem, w Połocku zaś panią Janową Zabrzezińską i córkę jej zaprosiła do swego stołu, podawała im osobiście wino i ucałowała obydwie”.

Przed Wilnem wyjechał na spotkanie narzeczonej wielki książę Aleksander Jagiellończyk. Po rozścielonym suknie Helena podeszła do niego, on zaś zeskoczył z konia, podał jej rękę i objął ją („k’ sobie jej przyjął” – zanotował kronikarz). Pierwszy raz zobaczył wtedy Aleksander tę dziewczynę. Carewna nie miała jeszcze dziewiętnastu lat i była skończoną pięknoscią. Po matce Greczynce odziedziczyła południową urodę, która w połączeniu ze wschodnimi, słowiańsko-tatarskimi, rysami ojca tworzyła zjawisko wyjątkowe.

W dniu ślubu, 15 lutego 1495 roku, Aleksander pojechał do katolickiej katedry św. Stanisława, Helena zaś – nad Wilenkę, do prawosławnego soboru Prieczystoj Bogurodicy. Czy wiedziała, że spoczywa tam inna Rosjanka – wprawdzie nie z Moskwy, lecz ze zdobytego właśnie Tweru – kniahini Julianna Aleksandrowna, matka kniazia i króla Jagiełły? W soborze Preczysteńskim moskiewskie druhny rozplotły Helenie warokcz, włożyły na głowę strój ślubny i obsypały ją chmielem. Potem ca-

rewna przeszła do katedry katolickiej, gdzie ślubu narzeczonym udzielił biskup wileński Wojciech Tabor. Ale ceremonii towarzyszyły modlitwy i obrzędy prawosławne. Ślub był katolicki, lecz w istocie ekumeniczny.

Tak rozpoczęło się to małżeństwo – jedno z najszczęśliwszych w dziejach polskich władców. Helena była nie tylko piękna – była też pełna wdzięku, a przy tym inteligentna, pogodna i życzliwa ludziom. Na swoje litewsko-polskie otoczenie patrzyła z zaciekawieniem, chłonęła nowe obyczaje, szybko nauczyła się mówić po polsku – choć z charakterystycznym, rosyjskim zaśpiewem. Nie przeszkadzało jej, że kancelaria wielkoksiążęca porzuca stopniowo język ruski i coraz częściej posługuje się łaciną. Otoczona dworem katolickim, odłożyła na polecenie męża szaty moskiewskie i zaczęła się ubierać jak Litwinka. Rozkochana w muzyce, sprowadzała na dwór niemieckich muzykantów z Krakowa. Szczególnie wyróżniała tamtejszego kapelmistrza Henryka Fincka.

Ale nie czuła się akceptowana. Teściowa, stara królowa Elżbieta Rakuszanka, otwarcie ją bojkotowała, już wcześniej umyślnie spóźniła się na ślub, a potem wyrażała dezaprobatę dla schizmatyczki. Szwagrowie okazywali jej obojętność, poza najmłodszym, Fryderykiem, który – choć był katolickim arcybiskupem, prymasem i kardynałem – bardzo ją lubił. Ta sympatia nieraz potem się przydawała, bo – wbrew umowom z Iwanem – księża i biskupi usiłowali skłonić Helenę do katolicyzmu, a przynajmniej do przyjęcia unii florenckiej i uznania zwierzchnictwa papieża. Helena – choć tak otwarta na świat zachodni – tu jednak była nieugięta. Wierna mężowi, Litwie i jego rodzinie, była też wierna własnej, prawosławnej tradycji.

Ale znajdowała się między młotem a kowadłem. W listach słanych z Moskwy ojciec domagał się dla niej osobnego prawosławnego dworu oraz soboru prawosławnego na wileńskim zamku; żądał też, by córka przysyłała mu poufne informacje. Helena przywykła do posłuchu, chyba też ojca naprawdę kochała, toteż odpowiadała słowami pełnymi czci i oddania, jednak nigdy nie okazała się nielojalna wobec męża. „Po co mi osobny dwór?” – wzruszała ramionami. Odesłała też do Moskwy przydzielonego jej przez ojca popa Fomę: pop wileński – twierdziła – jest bardzo dobry i zupełnie jej wystarcza. Teściową odprowadzała pokornie do bram katedry, nigdy jednak nie wchodziła z nią do środka – sama udawała się do cerkwi. „Sobór na zamku? – pisała. – Przecież tak blisko mam sobór Preczysteński!”

Bezustannie broniła w Moskwie interesów Litwy, ale nie było jej dane zostać aniołem pokoju. Wiosną 1500 roku wybuchła nowa wojna i 14 lipca „hetman najwyższy” wojsk litewskich, Konstanty Ostrogski, poniósł straszną klęskę nad rzeczką Wiedroszą. W rezultacie wojska moskiewskie załaty jedną trzecią terytorium Wielkiego Księstwa. Tymczasem,

17 czerwca 1501 roku, zmarł w Toruniu król Polski Jan Olbracht, więc trzeba było pomyśleć o sukcesji. Wojna zesłała na plan drugi.

Carewna w Polsce

Ale tym bardziej na plan drugi zesłała wtedy Helena. 3 października 1501 roku Aleksander został obrany nowym królem Polski, a 12 grudnia odbyła się na Wawelu koronacja. Na żadnej z tych uroczystości Heleny nie było. Jako prawosławna, nie mogła królować u boku katolickiego monarchy, toteż uznano ją tylko za „żonę króla Aleksandra, księżnę Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Ona jednak nie dała za wygraną i 4 lutego 1502 roku wjechała na Wawel, każąc tytułować się królową Polski. Byłaby więc jedyną królową Rosjanką w polskich dziejach...

Wiedziała, że jest kochana i że to uczucie mężowskie się nie zmienia, choć nie dała królowi potomka, a tylko przeżywała kolejne poronienia. Ale – jak niegdyś Ryczeza – była człowiekiem energicznym i odpowiedzialnym. Porzuciła więc Wawel i wróciła na Litwę; musiała dopilnować rokowań o rozejm. „Poddani moi – pisała do ojca – widzieli we mnie zwiastuna pokoju, a tymczasem przyniosłam im tylko krew, pożogę i łzy, jakbym na to tylko wydaną była na Litwę, aby podpatrywać jej słabe strony”. I dodawała o kniazich pogranicza litewsko-moskiewskiego, którzy znów przyjęli zwierzchnictwo Kremla: „A ci kniaziewie przechodni, istni Kainowie, po szyję we krwi zbroczeni, którzy dawniej zdradzili Moskwę, a teraz zdradzają Litwę, jakoż zasługują na wiarę u ciebie, ojczyste?”. Dnia 7 kwietnia 1503 roku (akurat w dniu śmierci jej matki) stanął wreszcie rozejm litewsko-moskiewski. Jak duży był na to wpływ Heleny?

Rozpoczęły się wtedy dla niej najpiękniejsze dni. Sama, a potem razem z mężem, objeżdżała oba swoje państwa. Była w litewskim Grodnie, zaraz potem w polskim Lublinie. A później udała się do Prus Królewskich i w kwietniu 1504 roku przebywała w Toruniu. Wreszcie na przełomie maja i czerwca tego roku spędziła dwa tygodnie w Gdańsku, w domu burmistrza Zimmermanna. „Przyjmowała żony rąjców i ławników – czytamy w *Polskim słowniku biograficznym* – weseliła się z nimi od południa do wieczora”.

Ale szczęście nie mogło trwać długo: ledwo minęły dwa lata, a 19 sierpnia 1506 roku mąż zmarł. Odtąd pozycja Heleny, niebędącej formalnie królową, stała się zupełnie już niejasna. Nowy król Polski i wielki książę Litwy, Zygmunt, przeznaczył jej na oprawę wdowią Bielsk z Sużaniem i Brańsk. Tymczasem już w roku 1507 rozgorzała nowa wojna z Moskwą. Ledwie się zakończyła, a w 1512 zaczęła się kolejna. Helena ostatecznie przestała być potrzebna Litwinom i Polakom. Czy prowadziła

tajną korespondencję z nowym wielkim kniazem moskiewskim, swym bratem, Wasylem III? Pewności brak, wiemy tylko, że na Litwie uznano ją za osobę co najmniej niepewną. Mówiono nawet, że została otruta. W każdym razie Helena zmarła młodo, 20 stycznia 1513 roku w Wilnie, prawdopodobnie w zupełnej samotności. Jako prawosławna, nie mogła być pogrzebana u boku męża w katedrze katolickiej, spoczęła więc w swym ulubionym soborze Preczysteńskim. Żadnej polskiej władczyńi w ten sposób po śmierci nie potraktowano.

Przez tysiąc lat, do dziś, Niemcy zachowali grób Ryczezy w Kolonii. Przez pięćset lat Litwini i Polacy nie zadbali o to, by zachować grób Heleny w Wilnie. Może w ogóle nie chcieli go zachować? Na katolickiej Litwie sobór Preczysteński popadł w ruinę. Odbudowano go dopiero w XIX wieku, po powstaniu styczniowym, i to w zupełnie nowym stylu – na modłę gruzińską. Stało się to na rozkaz generał-gubernatora Michała Murawjowa. Wolno wątpić, by tą dbałością „Wieszatiela” Helena, orędowniczka pokoju, była nadmiernie zachwycona. Czy jednak jej los – jak niegdyś los Ryczezy – nie powinien być wyrzutem sumienia dla Polaków?

Ryczeza i Helena. Nasze dwie królowe. Pierwsza – ze świtu polskiego średniowiecza, druga – ze świtu ery nowożytnej. Obie po kądzieli z rodów cesarskich. Obie obce – przysłane Polsce na znak pokoju. I obie przegrane. Odrzucone przez Polaków, prześladowane, znieawidzone, oczerniane, zapomniane. Dwie kobiety: Niemka i Rosjanka. I jeszcze – pierwsza polska pisarka. Obok Węgierki, Jadwigi Andegaweńskiej, najpiękniejsze kobiece postaci w polskich, królewskich dziejach².

² Pozostałe opracowania wykorzystane w tym rozdziale to: Stanisław Szczur, *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2002; Teresa Michałowska, *Ego Gertruda. Studium historycznoliterackie*, Warszawa 2001; Fryderyk Papée, *Aleksander Jagiellończyk*, Kraków 1949, 1999; życiorysy w *Polskim słowniku biograficznym*: Ryczezy, autorstwa Stanisława Trawkowskiego, i Heleny, autorstwa Józefa Garbacika.

Poganie w Warszawie

W roku 1262, którego dotyczy ta opowieść, Warszawy jeszcze nie było. W jej miejscu, na wysokiej skarpie lewego brzegu Wisły, wznosił się drewniany gród Jazdów. Nie było też (już? jeszcze?) Polski. W jej miejscu istniał konglomerat piastowskich księstw – śmiertelnie ze sobą skłóconych. I tylko zewnętrzne granice tych księstw były spokojne – nie tylko (jak zwykle) na zachodzie i południu, lecz także na północy, gdzie kosztem posiadłości pogańskich Prusów rozprzestrzeniło się władztwo zakonu niemieckiego: Krzyżaków.

Wschód natomiast płonął. Bo tam, za rubieżą państw piastowskich, zaczynał się inny świat – pogański. Najpierw był to świat prawosławny. Prawosławie w oczach katolików nie zasługiwało wtedy na miano chrześcijaństwa. Potem był to świat azjatycki. Bo władzę nad Rusią dzierżyli już najeźdźcy z Azji – Mongołowie. Z kolei te skrawki Rusi, które najazd tatarski ominął (Ruś Czarną z Nowogródkiem i Grodnem), zdobyła Litwa – kolejne państwo pogańskie. A na północny wschód od Mazowsza leżała – również pogańska – Jaćwież. Piastowskie księstwa – tak jak zakon krzyżacki – znajdowały się na kresach łacińskiej *christianitatis*.

Ściana Wschodu

Jednak kultura ruska nie była całkowicie obca i Polaków raczej przyciągała, niż odpychała. Łączyło sąsiedztwo, zbliżał słowiański język. Piastowie od zarania swych rządów koligacili się z Rurykowiczami – to się nie zmieniło nawet po wielkiej schizmie. Gdy jednak władztwo tatarskie zaczynało się teraz dosłownie za miedzą, gdy objęło takie nawet ruskie grody, jak Krosno i Rzeszów, okazało się, że pokłon, jaki Ruś bije chanowi Złotej Ordy w Saraju, nie jest niewinny. Bowiem Rusini zaczęli uczestniczyć w mongolskich najazdach na księstwa polskie. Ujrzano to już w roku 1241 pod Legnicą.

A jednak to nie Rusini – i nawet nie Mongołowie – stanowili w XIII wieku największe zagrożenie dla Polski. Ci pierwsi byli zwykłymi na-

jemnikami. Ci drudzy nieśli zagładę, ale – spadając jak szarańcza – pojawiali się stosunkowo rzadko. Bezustanne ataki przychodziły natomiast z jednej tylko strony: od Litwinów.

Nigdy nie było wiadomo, kiedy się ich spodziewać. Przekradali się puszcami, wyłaniali nieoczekiwanie, zsiadali z koni, atakowali, mordowali, grabili, brali do niewoli... I znikali tak nagle, jak się pojawili. Pierwszy raz napadli w czasach, gdy nikt jeszcze nie słyszał o Czyngis-chanie: około roku 1209; złupili wtedy – należący do Leszka Białego – Brześć (dopiero później nazwany Litewskim). Z kolei w roku 1220, razem z Prusami i Jaćwiegami, splądrowali Mazowsze. Dzicy poganie, mówiący niezrozumiale jak Tatarzy, zawisli nad księstwami piastowskimi jak chmura: byli śmiertelnie niebezpieczni.

Gdy plemiona litewskie zjednoczył *kunigas* Mindaugas (książę Mendog), najazdy nabrały intensywności. Wojska Mendogowego szwagra, Dowmunta, wraz z posiłkami jego lennika, kniazia nowogródzkiego Izjasława, znów, w roku 1238, napadły Mazowsze. Brat Leszka Białego, Konrad Mazowiecki, po matce Rusin, w dodatku żonaty z kniazionną ruską Agafią, kilkakrotnie próbował porozumieć się ze Wschodem i pragnąc zdobyć Kraków, zaciągał Litwinów do swej drużyny. Ci jednak, wpuszczeni do Polski, korzystali z okazji, by dokonywać samowolnych grabieży.

W niedźwiedzich szubach, kudłami do góry,
Przy bokach trąba i siekiera wisi,
W rękach oszczepy, korbacze, kostury,
A zamiast czapki łeb wilczy, lub rysi,
A jeszcze inszy uczeplił na czole
Długie kły dzika, lub rogi bawole

Taki obraz średniowiecznych Litwinów skreślił Władysław Syrokomla w poetyckiej opowieści *Córa Piastów*.

Nieszczęsne Mazowsze

Po śmierci Konrada Mazowieckiego w roku 1247 i po tym, jak w 1248 zmarł jego syn Bolesław I, osierocone księstwo znalazło się w rękach kolejnych Konradowych synów: Mazowsze – Siemowita I, Kujawy – Kazimierza kujawskiego. Stosunki między braćmi układały się fatalnie. O ile jednak Siemowit kontynuował politykę ojca i utrzymywał przyjaźń z Krzyżakami i Rusią (on również był żonaty z Rusinką – córką Daniela Halickiego, Perejasławą), to Kazimierz mnożył z zakonem konflikty. Jednak prokrzyżacka polityka Siemowita, a także jego wyprawy na

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

